

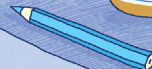
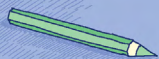
ZUZANNA ORLIŃSKA

SZUFLADA



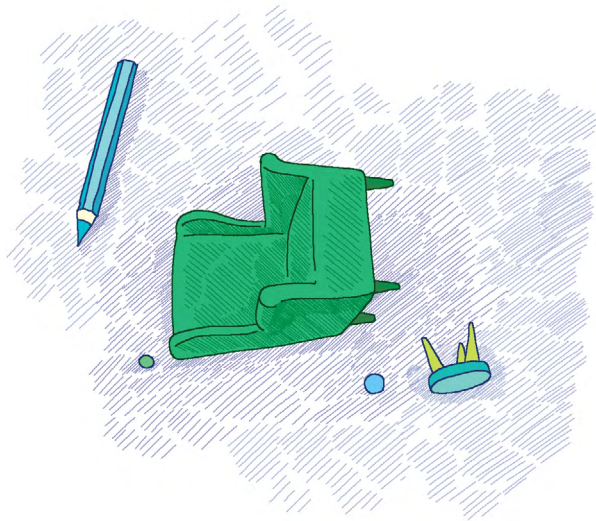
ilustracje:

ALEKSANDRA ARTYMOWSKA



ZUZANNA ORLIŃSKA

SZUFLADA



**ilustracje:
ALEKSANDRA
ARTYMOWSKA**

**Muzeum Historii Żydów Polskich
POLIN**



Ten dom od początku mu się nie podobał. Już w chwili gdy wszedł do wyłożonej ciemnymi płytkami bramy wiedział, że nie znosi tego miejsca.

Bronek od urodzenia mieszkał na Złotej. Nie zastanawiał się, czy lubi swoje mieszkanie – po prostu czuł się w nim dobrze. To był jego dom. Brama o jasnych ścianach z gipsowymi ozdobami. Pośrodku podwórza okrągły trawnik, a na nim drzewo, piękne i smukłe, sięgające czubkiem ostatniego piętra. Naprzeciwko wejścia studzienka na ścianie – z żeliwnej głowy lwa płynęła woda, pachnąca ziemią i wilgotnymi cegłami. Z bramy skręcało się w lewo, na schody. Szło się na drugie piętro. Za drzwiami rozciągała się przyjazna, oswojona przestrzeń. Każdy miał w niej własne miejsce: Bronek i Olek oddzielne pokoje, mama sypialnię, a tata gabinet. Jadalnia była przechodnia. Tam sypiała na sofce kuzynka Celina, która przyjechała do Warszawy, by studiować medycynę. Pokój Bronka był najmniejszy, za to miał

balkon wychodzący na podwórze. Dawniej Bronek spędzał tam dużo czasu. Późnymi popołudniami lubił siedzieć na stołeczku i wyglądać spomiędzy słupków balustrady. Na ceglana ścianę, którą miał przed oczami, padały promienie zachodzącego słońca; wtedy jarzyła się niezwykłym blaskiem. W takich chwilach wierzył, że jego ulica naprawdę jest złota.

I nagle trzeba było się wyprowadzić. Kiedy zapytał rodziców, dlaczego, odpowiedzieli: „Jest takie zarządzenie”. Nie dopytywał więcej, widział, że są zdenerwowani. Mama pospiesznie pakowała najpotrzebniejsze rzeczy i martwiła się, że wielu sprzętów nie może zabrać. Bo takie było zarządzenie. Tata biegał po mieście, szukając nowego mieszkania, ale mówił, że trudno je znaleźć. Wreszcie postanowił zamienić się z kolegą z biura, który mieszkał na Gęsiej.

– Na Gęsiej? – Bronek aż się skrzywił. Ze Złotej można się przeprowadzić na Srebrną, ostatecznie na Miedzianą. Ale na Gęsią? Co to za nazwa dla ulicy? Niestety, nie miał nic do gadania.



Tak trafili na Gęsią. Przez ciemną bramę wprost na wybrukowane podwórko. Nie rosta tu ani jedna trawka, a o drzewie można było jedynie pomarzyć. W miejsce ściany połyskującej złotym blaskiem i ozdobionej żeliwną studzienką cisnęły się tu jedne na drugich przybudówki, warsztaciki, sklepiki, wokół których panował ciągły hałas i ruch.

Na Złotej Bronek znał wszystkich sąsiadów, tu byli sami obcy. Zapamiętał tylko nazwisko starszej pani, która mieszkała naprzeciwko. Nazywała się pani Aksamit, ale to wcale do niej nie pasowało. Aksamit jest przecież miękką, przyjemną w dotyku tkaniną, z której szyto się królewskie płaszcze. Bronek słyszał, jak tata mówił o pewnym spikerze z radia, że ma „aksamitny głos” – chodziło mu o ciepłe i łagodne brzmienie. W pani Aksamit nie było nic miękkiego i łagodnego. Miała ostre, nerwowe rysy i wysoki, wibrujący głos. Najczęściej mówiła w języku jidysz, którego Bronek nie rozumiał, a gdy odzywała się po polsku, popełniała błędy. Jej czarne psisko całymi dniami wylegiwało się przed drzwiami mieszkania. Za każdym razem, kiedy Bronek obok niego przechodził, unosiło ogromny łeb i węszyło. Bronek stąpał ostrożnie, a ze strachu serce podchodziło mu do gardła. Oczy psa połyskiwały groźnie w półmroku klatki schodowej. Nie spuszczał wzroku z chłopca, dopóki ten go nie minął.

Mieszkanie na Gęsiej było równie duże jak na Złotej, ale miało też innych lokatorów. Najbliżej wejścia mieszkał pan Arnold z bladą, chorowitą żoną. Pokoik przy kuchni zajmowało pianino, a obok niego usiłowała się pomieścić pani Rena. Trzeci pokój dostali tata z Olkiem. Czwarty – mama i Celina. A Bronkowi przypadło miejsce w jadalni, długiej i wąskiej jak wagon tramwajowy. Dlatego Olek nazwał pomieszczenie tramwajem.

– Tu masz swoją szafę i biurko – pokazał Bronkowi tata.
– A to będzie twoje łóżko. Tu sypiała Ewunia – dodał. Ewunia była córką pana, z którym tata zamienił się na mieszkania. Miała mniej więcej tyle lat, co Bronek. Można powiedzieć, że zajął jej miejsce w tym mieszkaniu. Spał na jej łóżku. Uczył się przy jej biurku. Na szafie wciąż jeszcze stała należąca do niej pusta klatka dla ptaków. A na półce nad biurkiem kilka zaczytanych książek i drewniana skrzyneczka, zamknięta na kluczyk.

Mijały tygodnie, a Bronek nadal nie czuł się na Gęsiej jak u siebie. Inaczej tu pachniało, słyszało się inne dźwięki. Kiedy chłopiec się budził, nie od razu otwierał oczy. Miał nadzieję, że stanie się cud, i pewnego ranka ocknie się we własnym łóżku na Złotej. Lecz kiedy tak leżał z zaciśniętymi powiekami, powoli docierało do niego, że tym razem cud znów się nie ziścił. Okno, przez które wpadało światło, znajdowało się na innej ścianie. Brzęk kuchennych naczyń

dobiegał z innego kierunku. Inaczej trzaskały drzwi. Gdy obracał się na bok, słyszał jęknięcie sprężyn pod materacem i przypominał sobie, że to cudze łóżko.

Wstawał z westchnieniem. Długo czekał, by dostać się do łazienki. Wszyscy lokatorzy musieli z niej skorzystać, zanim rozeszli się do swoich zajęć. Bronkowi się nie spieszyło, szkoty i tak były zamknięte. Uczył się w domu, przy dawnym biurku Ewuni. Wieczorami Olek przerabiał z nim zadania z matematyki, a Celina pomagała z przyrodą. Polskiego douczała go pani Rena.

Po południu w pokoju zwanym tramwajem roito się od ludzi. Bronkowi dokuczało, że nigdy nie był sam. Wpadali koledzy Olka albo koleżanki Celiny z kursów medycznych, bywali znajomi pani Reny, a czasami przychodziła pani Aksamit i godzinami żaliła się mamie swoją niedobrą polszczyzną. Mama, o dziwo, nie zwracała uwagi na jej błędy, chociaż zawsze tak dbała o poprawność. Tłumaczyła Bronkowi, że polski nie jest pierwszym językiem sąsiadki, i że to żaden wstyd robić błędy w takiej sytuacji. Ale najgorsze było to, że choć nieobecna, Bronkowi stale towarzyszyła Ewunia. Wszystko mu o niej przypominało. Skrzypiące sprężyny w łóżku. Zacytane książki, z których wypadały przypadkowe zakładki: wstążki, papierki od cukierków, bilety tramwajowe. Pusta klatka. Zacinająca się szuflada, której nie dało się do końca otworzyć.

Złość szybko mu przeszła. Wieczorem, kiedy nikt nie patrzył, uchylił szufladę biurka i ustawił w niej małe mebelki. W kolejnych dniach ulepił z plasteliny trzy figurki – mamę, tatę i synka. Cała rodzina zamieszkała w szufladzie. Nazywali się państwo Aksamit i mieszkali na Złotej, a synek miał na imię Bronek. Bronek Aksamit z ulicy Złotej – to brzmiało naprawdę dobrze.

Wymyślanie przygód rodziny Aksamitów pozwalało Bronkowi uciec od wszystkiego, co go otaczało. Od hałasu i ścisłu na ulicy, od trudnych rozmów prowadzonych przy stole, z których nie wszystko rozumiał. Od widoków, które wolałby zapomnieć, i od smutnych myśli. Czasem miał wrażenie, że to on jest plastelinowym Bronkiem Aksamitem ze Złotej i mieszka w na wpół otwartej szufladzie. Chronił się w niej. Wydawało mu się, że zamyka tam swoje uczucia, o których nie potrafił nikomu powiedzieć.

Wstydził się przyznać do zabawy plastelinowymi ludzikami. Czy Olek by się z niego śmiał, gdyby się o tym dowiedział? Może nie, ale Bronek wolał nie ryzykować. Na szczęście biurko stało w kącie pod ścianą i nikt się nie przyglądał, co Bronek tam robi.



Pewnego wieczora Broniek usiłował posadzić Bronka Aksamita na kulawym niebieskim krzesetku, a ono się przewróciło. Figurka wpadła w głąb szuflady, w zakurzoną ciemność. Chciał ją stamtąd wyciągnąć, ale jego palce nie sięgały tak głęboko. Gwałtownie szarpnął szufladę. Raz, potem drugi. Nie pomogło.

Nagle pomyślał, że to przez Ewunię. Może należące do niej sprzęty po prostu go nie lubiły? Łóżko skrzypiało, bo było niezadowolone, że na nim spał. A szuflada nie chciała się otworzyć, bo rozpoznawała dotyk obcej ręki. W tej samej chwili uświadomił sobie, że Ewunia tam, na Złotej, dotyka jego mebli i przedmiotów. Łzy same poleciały mu z oczu.

– Bronku, dlaczego płaczesz? – Mama usłyszała pochlipywanie.

– Przyciąłem sobie palce szufladą – skłamał.

Następnego dnia mama poprosiła go, żeby zaniósł pani Aksamit (oczywiście tej prawdziwej, a nie tej z plasteliny) stoik z zupą, którą dla niej ugotowała.

– Nie chcę tam iść – zbuntował się. – Nie lubię jej. Jest dziwna.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Dziwnie się zachowuje. I nie rozumiem, co mówi.

Nie powiedział: „Boję się jej psa”, ale tak pomyślał.

– Zanim się kogoś oceni, warto go poznać – zauważy-

ła mama. – To, że nie znasz jej języka, nie jest przeszkodą. Prawdę o człowieku można znaleźć nie tylko w jego słowach. Bywa głęboko ukryta. Czasem trzeba szerzej otworzyć szufladę, nawet jeśli się zacina.

Nie całkiem rozumiał, co mama ma na myśli, ale żeby nie robić jej przykrości, zgodził się pójść do sąsiadki.

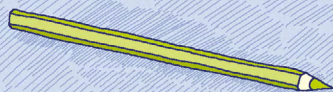
Przed drzwiami siedział pies. Na widok Bronka wstał, jakby chciał swoim ciałem zagrozić mu wejście.

– Idź sobie! Precz! – Broniek tupnął nogą, żeby go przepłoszyć. Psisko zawarczało głucho. Na szczęście pani Aksamit zaraz otworzyła drzwi. Wzięła zupę i długo dziękowała w swoim języku, a nawet pogłaskała Bronka po głowie i przestała mu ręką całusa.



Tego popołudnia mama przypomniała sobie, jak naprawić zacinającą się szufladę. Czytała kiedyś w gazecie, że używa się do tego mydła.

Rzeczywiście, kiedy Broniek posmarował krawędzie kawałkiem znalezionej w domu mydła, szuflada wysunęła się bez trudu i odstąpiła tę część, która dotychczas kryła się przed jego wzrokiem. Poniewierały się tam ogryzki ołówków, zużyte stalówki i stare gumki. Wśród nich leżał także plastelinowy ludzik, syn państwa Aksamitów ze Złotej, tylko trochę oklejony farfocłami kurzu. Na samym dnie Broniek znalazł złożoną na pół kartkę z zeszytu w linie. Wyjął ją i ze zdziwieniem odczytał staranne, okrągłe pismo.



Drogi Bronku!

Nie znam cię, ale tata mi powiedział, jak masz na imię. Wiem, że zamieszkas w moim domu. Chociaż przykro mi, że muszę się wyprowadzić, mam nadzieję, że Tobie będzie tu dobrze. Pomyślałam, że będzie Ci miło, gdy dostaniesz ode mnie list. Zostawiam parę książek, które nie zmieściły się do walizki, i klatkę po Maciusiu, moim kanarku. On już dawno odleciał, ale może to i lepiej, bo nie powinno się nikogo trzymać w klatce. Teraz kilka ważnych spraw:

1. Łóżko mniej trzeszczy, jeśli leżysz bliżej ściany.
2. Jak się wchodzi na piętro, trzeci schodek od dołu jest zarwany, trzeba uważać, zwłaszcza kiedy ciemno.
3. Naprzeciwko mieszka pani Aksamit. Ona jest miła, chociaż trochę nerwowa, bo jej syn jest teraz bardzo daleko i się o niego martwi. Jej pies też jest miły, tylko tak groźnie wygląda. Na imię ma Lord i bardzo lubi, kiedy się go drapie za uchem. Myślę, że się zaprzyjaźnicie.

Muszę już kończyć, bo mama mnie woła. Ciekawe, czy kiedyś się spotkamy? Ja bym chciała, a Ty?

Ewunia

PS. Zapomniałam napisać, że ta szuflada czasem się zacina, ale wystarczy ją posmarować mydłem, żeby dobrze chodziła.

Bronek odłożył list, zamknął szufladę. Potem poszedł korytarzem w stronę drzwi. Uchylił je i wyjrzał na zewnątrz. Czarna bestia uniosła łeb. W gardle coś jej zabulgotało.

– Lord! – szepnął Bronek. Pies nastawił uszu.

– No, Lordzik! Nie bądź dla mnie niemiły. Przecież się znamy, co?

Psisko słuchało go, przekrzywiając głowę. Wyglądało tak łagodnie, że Bronek odważył się wyciągnąć rękę i podrapać czarną sierść za uchem.

– Więc jak będzie, Lord? – zapytał. – Zaprzyjaźnimy się?

– Jasne! – potwierdził czarny ogon, uderzając miarowo w podłogę.

